

Felieton – Moja Polska
Jan Herman

Tylko nieliczni zaprzeczają, że trwa aktywna (a nie jakaś tam „zimna”) wojna między dwiema globalnymi drużynami, z których jedna (w skrócie: amerykańska) kieruje się autorytaryzmem wobec „narodów maluczkich”, stawia na koncept „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu” (dziś: wszystkie dobra świata służą Ameryce), posługuje się wszelkimi dobrodziejstwami postępu technicznego w dziedzinie militarno-inwigilacyjno-kosmicznej – a druga (w skrócie: chińska) stawia na harmonię różnorodności (wiele kultur i ustrojów, jeden cel: dostatek), współpracę wszystkich w stylu znanym niegdyś jako „współzawodnictwo pracy”, niespotykane w Historii wielkie projekty państwowe (ćwiczone niegdyś przez ZSRR czy USA, ostatnio zaś przez same Chiny).

Ameryka wszelkie swoje działania „drużynowe” podporządkowuje formowaniu „globalnej żelaznej pięści”, która „uderzwszy” – otwiera się by zgarnąć rozsypane od uderzenia, zdobyczne dobra, sojuszników zaś poklepać po plecach z tym amerykańskim uśmiechem przeznaczonym dla frajerów.

Chiny zaś idą „po dobroci”, zapraszają wszystkich do współ-budowania zamków z piasku, aby – po ich uposadowieniu – wstrzyknąć w nie substancję utrwalającą, a świat stanie się wspólnym dziełem człowieka, nieodwracalnie z naturalnego przeistoczy się w syntetyczny, zaprojektowany.

Obie „szkoły geopolityczne” są imperialne, a każdy z nas w swoim sumieniu o w swoich kalkulacjach praktycznych może (jeszcze) decydować, jakiemu imperium powierzyć się w zaufaniu.

Polska jest – coraz bardziej – w drużynie amerykańskiej, z którą „kolaboruje” już od Reykjavíku (szczyt Reagan-Gorbaczow, październik 1986), początkowo korzystając z subtelного wsparcia Watykanu (polityczno-globalna konsekwencja zamachu Ali Agcy z maja 1981 roku), a potem jako nuworysz „świata zachodniej demokracji”, uprawiający politykę „pokornego cielęcia” (Unia Europejska i NATO). Dziś już nie ma wątpliwości, że spośród dwóch „matek” nasze polskie cielętko woli tę zza Oceanu, choć jeszcze zagląda do wysychającego korytka europejskiego. Najważniejszy „amerykanizm” w polskiej polityce – to zawieszenie na kołku chińskiego projektu znanego u nas pod nazwą „Nowy Jedwabny Szlak”. Chińczycy w tej sprawie gotowi są „dać z siebie wszystko” – ale dla jasności wzajemnych relacji w tym bezprecedensowym projekcie zakładają „spółdzielnię” z udziałem krajów „wzdłuż Szlaku”. Powstaje silna ludnościowo i silna potencjałem naukowo-wytwórczym przestrzeń global-gospodarcza, która od początku jest „poza kontrolą” amerykańską, za to potencjałem wytwórczym już przerasta tamtą drużynę, zwłaszcza jeśli w obu przypadkach od GBDP (gross business development product) odjąć kumulowane i przepływowe finanse. Polska aktywnie uczestniczy w „podstawianiu nogi” projektowi chińskiemu, montując dla niego w Europie Środkowej zapadnie i topiele.

Niemal równie ważny z naszych „amerykanizmów” – to przebudowa ustroju konstytucyjnego (tu czyni wyprzedzają legislację) na modłę „samodzierżawia” (jedna z form monarchii absolutnej). Od absolutyzmu klasycznego i oświeconego samodzierżawie różni się brakiem fundamentalnych praw monarchii, od despotyzmu samodzierżawie różni się tym, że władca nie jest uznawany za żywego boga, choć politycznie jest bogom równy. Formuła hrabiego Siergieja Uwarowa „prawosławie - samodzierżawie - ludowość (narodność)” została w Polsce

„przebarwiona” amerykańskim zawołaniem łże-wolności: totalna inwigilacja, wszechwładza aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości, oprycznina wobec inno-myślących. Pozornie „technicznym”, ale w rzeczywistości kluczowym „amerykanizmem” w stosunkach wewnętrznych Polski – jest trwająca właśnie drobna „korekta” Kodeksu Wyborczego, realizowana etapami. Los dał polskiemu „elektoratowi” triathlon wyborczy: 2018 (administracja lokalna), 2019 Parlament (czyli Premier-Rząd)) oraz 2020 (Prezydent, czyli resorty siłowe i dyplomacja). Wymarzona sekwencja. Zatem powtarzać ją interwałowo- bezcenne. Już wydłużono kadencję „samorządów”, a w niedługim czasie po jesieni (założymy się?) również Parlament będzie 5-letni. Ustrojowo to oznacza, że po głosowaniach 2020 rozpocznie się kampania przebudowująca administrację lokalną (łże-samorządy) w nowo-jakościową miriadę garnizonową (garnizonia – to ustrój Imperium Romanum, a obecnie USA, oparty na symbiozie „faktorii” odsysających obce gospodarki i „fortów” chroniących ten drenażowy układ przed „terroryzmem”).

Wskażmy na trzy różniące się „imperializmy”, których dotąd doświadcza(ła) Polska:

CARSKO-RADZIECKI

Batiuszka (czasem „groznyi”) nasyła na „bliską zagranicę” korpusy ekspedycyjne, które pod względem gospodarczym i kulturowym policyjnym trybem „rusyfikują” prowincje

KRZYŻACKO-UNIJNY

Papiestwo korzysta z usług „zbrojnego ramienia” dla „łże-chryścianizacji”, a faktycznie dla kolonizacji nowych obszarów, stosując prawną metodę faktów ustrojowo dokonanych

AMERYKAŃSKI

Przy niekończącej się „fecie” wolnościowo-demokratycznej dokonywany jest ustawiczny „zasiew” faktorii i fortów, wokół którego tyglą się kiście „słusznego” geszefciarstwa

Amerykanizacja Polski w trój-cyklach wyborczych idzie już pełną parą. Rozmaite ćwiczenia, takie jak te paramilitarne (uprawnienia myśliwych, obrona terytorialna, maccartyzm nagonek i linczów) – to zaledwie forpochta. Ludzie zaKODowani plotą coś o faszyzmie, ale neo-Sanacja to nie żaden tam faszyzm, tak jak kult Dziadka i Kasztanki faszyzmem w rzeczywistości nie był. To jest po prostu łże-Utopia, tym różniąca się od tamtych pierwotnych (np. Platona czy Morusa, Campanelli czy Bacona) – że trzymać chce ludzi na powrozie, za wszelką cenę gasić w nich obywatelskość.

Sięgnę do Pedii: Utopie zajmują poczesne miejsce w intelektualnym dorobku ludzkości, zdają się być zbiorami najszlachetniejszych intencji, bywają traktowane jako formy wysublimowane etycznie i intelektualnie, prezentują się jak swoiste katalogi do zrealizowania w imię Dobra bądź też jako kwintesencje zbiorowych nadziei artykułowanych przez jednostki wybitne, kontestujące zastany porządek społeczny i chcących radykalnych, dogłębnych zmian w imię lepszego jutra wszystkich ludzi. Bywały konstruktami traktowanymi jak „plany budowy mostów”, lecz żaden z mostów budowanych w oparciu o takie plany nie udźwignął ciężaru człowieka. Wszystkie łączyły zamiary stworzenia świata dobrych dla dobrych i wszyscy przekonywali się ile zła może przynieść żarliwe, bezkompromisowe dążenie do idealizowanych celów, co i tak summa summarum zawsze kończyło się spektakularnymi klęskami.

Żaden imperializm nie jest niczym dobrym, zwłaszcza dla „poddanych. Ale jeśli – zupełnie inaczej niż w trzech formułach z powyższej tabelki – imperialista „z dalekich stron” proponuje mojemu Państwu przystąpienie do giga-inwestycyjnej spółdzielni – to ja staję się anty-amerykański. O kto mi zabroni (póki co)?

Jan Herman

Więcej:

https://publications.webnode.com/news/lze-utopia-a-sprawy-dzieja-sie-po-amerykansku/#.Wna yzC_PZ3g.facebook